

Od małej kropli do wielkiej zmiany. Moje współczesne *Grand Tour* z projektem *Ambasadorzy Lokalnych Zmian*

Hasło *Grand Tour* zawsze wybudzało mnie ze stałego znużenia na lekcjach poświęconych polskiej literaturze. Zajęcia te zazwyczaj miałam z samego rana. Nie zdążyłam jeszcze w pełni rozgrzać się do życia w nowej dla mnie rzeczywistości ani do brzmienia języka polskiego, a już byłam zmuszana do przeżywania romantycznej poezji, której treścią bliżej było do moich marzeń sennych niezrozumiałych tuż po przebudzeniu. W krótkich biogramach artystów umieszczonych w podręczniku często pojawiał się wątek odbytego przez nich *Grand Tour* – Anglia, Niderlandy, Francja, Włochy... Ach. Kilka miesięcy, a czasem nawet lat spędzonych na podróżowaniu, doskonaleniu języków obcych, podziwianiu innego świata i chowaniu go w zapiskach dzienników albo na powierzchniach płócien. Pragnęłam dla siebie takiej samej przygody, ale wydawało mi się to niemożliwe.

Jeszcze do niedawna cała zachodnia Europa wydawała mi się odległą. Gdy byłam młodsza poznawałam ją jedynie z lekcji w mojej rodzinnej szkole w Ukrainie. Teraz, gdy moim nowym domem stała się polska wieś, nawet dłuższy wyjazd do pobliskiej Łodzi i uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych są bardzo utrudnione przez ograniczoną liczbę połączeń autobusowych. Na drodze mojej potrzeby odkrywania świata stała jeszcze jedna przeszkoda. Jak większości nastolatków trudno byłoby mi opłacić rachunek nawet za domek na Mazurach, więc moje *Grand Tour* umieściłam w sferze aktualnie niedostępnych marzeń.

Niemniej często fantazjowałam o podróżach – godzinach spędzonych na podziwianiu przyrody przez okno pociągu, pielęgnowaniu ciekawości wobec ludzi i kultur, doświadczaniu miejsc i wydarzeń, o których dotychczas tylko słyszałam lub czytałam na kartkach podręczników. Kartek, na których tak bardzo brakowało mi prawdziwego życia.

Życie i historie przyspieszające bicie serca przyszły jednak do szkoły z zewnątrz. Pewnego dnia na naszej lekcji gościła przedstawicielka lokalnej Fundacji Strefa Inspiracji i Rozwoju. Tematem spotkania miała być ekologia, ale rozmowa potoczyła się w zupełnie niespodziewanym kierunku. Spotkanie z tą organizacją zaowocowało wielką przygodą oraz cenną życiową lekcją o tym, że każdy z nas – bez względu na to, skąd pochodzi i jakie ma zasoby – ma realny wpływ na kształtowanie lepszego jutra.

Myślałam, że o ochronie środowiska wiem już wszystko – śmieci segregujemy, podczas mycia zębów zakręcamy wodę, a w piecu nie palimy oponami. Okazało się, że moja ówczesna wiedza

była bardzo ograniczona. Prowadząca spotkania uwrażliwiła mnie i moich szkolnych kolegów na pilną potrzebę działania na rzecz ochrony naszej planety. Opowiedziała o fascynujących podróżach po Europie w ramach ostatniego projektu DiscoverEU. Młodzież działająca z fundacją spotykała się z lokalnymi problemami, takimi jak smog, susze, zanieczyszczenie rzek czy marnotrawstwo dóbr. Wspólnie poznali również różne sposoby radzenia sobie z nimi. Już wtedy przychodziły mi do głowy pomysły, jak niektóre z tych praktyk można byłoby zastosować w mojej okolicy w Polsce lub po powrocie do Ukrainy, w których temat dbania o środowisko wydawał się schodzić na drugi, jeśli nie trzeci plan.

Od tematu ekologii nasza gościni płynnie przeszła do projektu *Ambasadorzy Lokalnych Zmian*, realizowanego w ramach Erasmus+ DiscoverEU. Polega on na podróży po Europie grupy osób pełnoletnich, które otrzymują bezpłatne bilety na przejazdy, poszerzają swoją wiedzę o zrównoważonym rozwoju i realizują działania promujące ekologiczne postawy. Przy wsparciu mentorów uczą się samodzielnego opracowywania tras, szukania ekologicznych i niedrogich noclegów oraz planowania swoich przedsięwzięć. W trakcie samego wyjazdu muszą natomiast zmierzyć się z zarządzaniem budżetem, podejmowaniem grupowych decyzji, rozwiązywaniem problemów i radzeniem sobie w nieznanych sytuacjach. W tym projekcie głównymi destynacjami były Włochy, Grecja, Chorwacja, Holandia i Malta.

Do udziału zgłosiła się znaczna część mojej klasy, ja natomiast siedziałam ze zwieszoną głową, wpatrując się w ławkę. Obawiałam się, że nie dam rady. Nigdy wcześniej nie byłam poza Ukrainą i Polską, ani z rodzicami, ani w ramach wycieczki szkolnej, dlatego zwątpiłam w swoje możliwości poradzenia sobie w takiej sytuacji. Pomyślałam: „Po co mam się tam pchać?”. Wraz z dzwonkiem szybko wyszłam z klasy, podczas gdy większość moich znajomych przepychała się przy biurku wychowawczyni, żeby wpisać się na listę chętnych.

Na kolejnej przerwie znalazła mnie wychowawczyni i zaprosiła na krótką rozmowę. Była bardzo zaskoczona moją decyzją o nieprzystąpieniu do rekrutacji, ponieważ w swoich wypracowaniach często sięgałam po motywy podróży i związanych z nią przygód. Z lekkim wstydem podzieliłam się z nią swoimi obawami, na które zareagowała łagodnym uśmiechem. Opowiedziała mi o systemie wsparcia, na który może liczyć każdy uczestnik, i przypomniała, że udział w projekcie jest w pełni finansowany, więc nie wiąże się dla nas młodych z żadnymi kosztami. Przekonały mnie jej argumenty i poprosiłam o wpisanie mnie na listę. Była to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. Po stosunkowo krótkim czasie oczekiwania na informację

zwrotną z fundacji dowiedziałam się, że przeszłam dalszą rekrutację i zostałam jedną z *Ambasaderek Lokalnych Zmian*.

Jak nas zapewniano, projekt nie miał polegać na zwykłym wyjeździe turystycznym. Przekonałam się o tym jeszcze przed spakowaniem walizki. Zanim wyruszyliśmy w drogę, odbyliśmy spotkania przygotowujące do wyjazdu. Razem z moją grupą, nazwaną wymownie *Kropla w morzu*, zabraliśmy się za planowanie trasy, poszukiwanie noclegów, ustalanie budżetu i przygotowywanie działań, które mieliśmy zrealizować podczas podróży. Nagle okazało się, że za romantyczną wizją przemierzania Europy kryje się całkiem pokaźna liczba spraw, którymi trzeba się zająć, zanim w ogóle postawi się stopę w pociągu.

Za cel obrałyśmy sobie problem niedoboru wody i sposoby jej oszczędzania. Dotychczas temat ten kojarzył mi się głównie z przypomnieniami o zakręcaniu kranu podczas mycia zębów. Dopiero gdy zaczęliśmy zagłębiać się w dane statystyczne, zrozumiałam, jak niewiele wiem o zasobach, z których na co dzień korzystam niemal bez zastanowienia. Dowiedziałam się, że według przyjmowanych przez ONZ kryteriów granica niedoboru wody wynosi 1,7 tys. m³ odnawialnych zasobów słodkiej wody na mieszkańca rocznie, podczas gdy na Malcie wskaźnik ten wynosi zaledwie około 0,2 tys. m³. Trudno było mi wyobrazić sobie życie w miejscu, w którym dostęp do czegoś tak oczywistego jak woda stanowi tak poważne wyzwanie. Tym bardziej że w mojej dotychczasowej rzeczywistości wystarczyło odkręcić kran, by po chwili zupełnie zapomnieć o całej sprawie. Od tamtej pory zaczęłam przyglądać się swoim codziennym przyzwyczajeniom z nieco większą uwagą.

Nasze przygotowania nie ograniczały się jednak do poznawania problemów, z którymi mieliśmy zetknąć się podczas podróży. Musieliśmy również zastanowić się nad tym, jak sami możemy ograniczyć swój negatywny wpływ na środowisko. Zrezygnowaliśmy więc z drukowania zbędnych dokumentów na rzecz cyfrowego biletu Travel Pass i aplikacji mObywatel. W naszych bagażach znalazły się wielorazowe butelki na wodę oraz drewniane sztućce. Poznaliśmy także aplikacje, takie jak Too Good To Go, pozwalająca ratować nadwyżki żywności z lokali gastronomicznych, czy aplikację PLASTIC-FREE Me. Okazało się, że ekologiczne podróżowanie nie musi oznaczać rezygnacji ze wszystkich wygod. Czasem wystarczy po prostu zmienić kilka nawyków, których dotychczas nawet nie zauważaliśmy.

W końcu nadszedł długo wyczekiwany dzień wyjazdu. Zgodnie z ideą zrównoważonego podróżowania znaczną część trasy pokonaliśmy pociągami. Uwierzcie mi, że nos miałam przyklejony do szyby przez większość drogi. Nigdy nie widziałam tak wielu pięknych

i zróżnicowanych krajobrazów! Z pociągu następnie przesiadaliśmy się do autobusu, którym dotarliśmy z Syrakuz do Pozzallo na Sycylii, skąd prom zabrał nas prosto na Maltę. Wreszcie mogłam spędzać długie godziny na podziwianiu świata przez okno nie tylko pociągu i autobusu, a nawet promu, tak jak nawet nie śmiałam sobie tego wyobrażać podczas porannych lekcji języka polskiego. Z tą różnicą, że teraz musiałam jeszcze pilnować budżetu, orientować się w rozkładach jazdy i wspólnie z moją grupą podejmować decyzje, od których zależał dalszy przebieg naszej podróży. Z każdym kolejnym kilometrem nabierałam pewności siebie i coraz rzadziej wracałam myślami do dziewczyny, która kilka tygodni wcześniej siedziała ze zwieszoną głową w szkolnej ławce. Być może właśnie tak wygląda współczesny *Grand Tour* – zamiast dziennika podróżnego miałam telefon, zamiast powozu pociąg, a zamiast pokaźnego majątku wielopokoleniowej magnackiej rodziny, starannie rozplanowany budżet. Dzięki tej refleksji przestałam romantyzować podróż, by nauczyć się ją w pełni doświadczać i czerpać z niej wartościową wiedzę.

Na Malcie przyszedł czas, by wiedzę zdobytą podczas przygotowań wykorzystać w praktyce. W ramach naszego *Projektu Działania Lokalnego* wyszliśmy na ulice z ulotkami informacyjnymi oraz przygotowanym wcześniej quizem dotyczącym ekologii. Rozmawialiśmy z mieszkańcami i turystami, pytaliśmy o ich codzienne przyzwyczajenia związane ze zużyciem wody i dzieliliśmy się informacjami o trudnej sytuacji hydrologicznej wyspy. W ten sposób chcieliśmy zwrócić uwagę na problem, który, choć dotyczy każdego z nas, nie zawsze zajmuje należne mu miejsce w naszych codziennych rozważaniach.

Początkowo sama myśl o zaczepianiu nieznajomych na ulicy i rozpoczynaniu z nimi rozmowy w języku angielskim wywoływała we mnie niemały niepokój. Przez lata uczyłam się przecież tego języka głównie w szkolnej ławce, gdzie nawet najtrudniejsze zadanie z podręcznika nie wymagało ode mnie podejścia do zupełnie obcej osoby. Okazało się jednak, że po kilku udanych rozmowach strach zaczął ustępować miejsca ciekawości. Coraz śmielej zadawałam pytania i z uwagą słuchałam odpowiedzi. Zrozumiałam wtedy, jak wiele można dowiedzieć się o świecie, kiedy zamiast jedynie go obserwować, odważy się w nim porozmawiać.

Wraz z moimi nieocenionymi towarzyszami w podróży odczuwaliśmy trudne do opisu spełnienie. Jeszcze niedawno poznawaliśmy problemy ekologiczne wyłącznie z podręczników i opowieści innych ludzi, a teraz sami mogliśmy rozmawiać o nich z mieszkańcami odległego kraju. Każdego dnia spotykaliśmy mnóstwo życzliwych osób, które nie szczędziły nam pomocy, miłego słowa czy zwykłego uśmiechu, dodającego odwagi do dalszego odkrywania

nieznanego. W takich chwilach szczególnie doceniałam fakt, że zdecydowałam się na udział w projekcie. Pomyśleć, że mogłam zrezygnować z tego wszystkiego tylko dlatego, że wcześniej nigdy nie zwiedzałam!

Nasze dni nie kończyły się jednak wraz z ostatnią przeprowadzoną rozmową z ludźmi na Malcie. Każdego wieczoru spotykaliśmy się w ramach ewaluacji pod hasłem *Change the Game*, podczas której omawialiśmy przebieg naszych działań, zastanawialiśmy się nad współpracą w grupie i dzieliliśmy się tym, czego udało nam się nauczyć. Nie zapominaliśmy również o dobrych stronach każdego dnia. W codziennym pośpiechu, pomiędzy kolejnymi przejazdami, rozmowami i przygotowaniami, łatwo było przeoczyć drobne rzeczy, które później okazywały się jednymi z najprzyjemniejszych wspomnień. W naszych rozmowach często omawialiśmy drobne zmiany, które dzięki temu projektowi w nas zaszły. Zauważyliśmy, że staliśmy się bardziej odpowiedzialni – za nas samych i siebie nawzajem. Stworzyliśmy drużynę, w której świetnie się uzupełnialiśmy. Każdy okazał się w czymś dobry, dzięki czemu wiele nauczyliśmy się od siebie, a te umiejętności zostaną z nami na długo.

Kiedy wracaliśmy do Polski, wiedzieliśmy już, że nasza przygoda nie skończy się wraz z wyjściem z pociągu. Przywieźliśmy ze sobą znacznie więcej niż zdjęcia, wspomnienia i historie, które będziemy przy każdej okazji opowiadać. Przede wszystkim nauczyliśmy się sprawniej korzystać z narzędzi cyfrowych, przełamaliśmy barierę językową, zdobyliśmy większą samodzielność i przekonaliśmy się, że potrafimy odnaleźć się w sytuacjach, które jeszcze niedawno wydawały nam się zupełnie poza naszym zasięgiem. A co najważniejsze, zrozumieliśmy, że nie musimy czekać, aż ktoś inny zajmie się problemami dostrzeganymi wokół nas. Każdy z nas może spróbować zrobić coś samemu, nawet jeśli początkowo wydaje się, że nasze działania niewiele zmienią. Dzięki temu wyjazdowi oraz nowo poznanym ludziom, którzy w ramach tego samego projektu odwiedzili inne miejsca, wiemy, że nie jesteśmy w tym sami.

Dlatego nasza aktywność nie zakończyła się wraz z powrotem do domów. Wspólnie planujemy kolejne oddolne inicjatywy skierowane do młodzieży z naszej lokalnej społeczności. Chcemy dzielić się zdobytymi doświadczeniami i pokazywać innym, że zaangażowanie w sprawy najbliższego otoczenia nie wymaga ani wielkiego majątku, ani nadzwyczajnych umiejętności. Czasem wystarczy odrobina ciekawości i ktoś, kto w odpowiednim momencie zachęci nas do zrobienia pierwszego kroku.

Po szczerych rozmowach z innymi *Ambasadorami Lokalnych Zmian* na etapie przygotowań do wyjazdu zrozumiałam, że nie byłam jedyną osobą, która borykała się z utratą wiary w siebie. Wielu z nas wątpiło, czy jest w stanie odbyć taką podróż. Teraz, po powrocie do Polski wiemy, że jesteśmy zdolni do odważnych, a zarazem odpowiedzialnych i podyktowanych wyższą ideą działań. Nic z tego nie byłoby jednak możliwe, gdyby nie wsparcie i impuls ze strony Fundacji Strefa Inspiracji i Rozwoju, która dała nam odwagę do rozpoczęcia tej niezwyklej przygody.

Gdy dzisiaj wracam myślami do zajęć w szkole i opowieści o *Grand Tour*, trudno mi powstrzymać uśmiech. Przez długi czas byłam przekonana, że wielkie podróże zarezerwowane są dla ludzi, którym sprzyjają okoliczności, a mnie pozostaje jedynie czytanie o cudzych przygodach. Tymczasem moja własna rozpoczęła się w szkolnej ławce, od spotkania, na którym początkowo spodziewałam się usłyszeć jedynie o segregowaniu śmieci. Nie przypuszczałam wtedy, że rozmowa o oszczędzaniu wody zaprowadzi mnie aż na Maltę, a później z powrotem do Polski, na którą i na siebie w niej zaczęłam patrzeć zupełnie inaczej.

Może jedna kropla rzeczywiście niewiele znaczy w obliczu całego morza. Ale przecież morze też składa się z kropli. A ja, która jeszcze niedawno obawiałam się nawet wpisać na listę uczestników, przekonałam się, że nie trzeba od razu zmieniać całego świata. Można zacząć od własnego podwórka, na którym jest wielu *Ambasadorów Lokalnych Zmian*.